

Osiągnięcia i braki poznajskich plastyków

Alfred Lenica

Na XIX Zjeździe KPZR w referacie sprawozdawczym wygłoszonym przez tow. Malenkowa poza zagadnieniami ekonomicznymi i społecznymi podsumowane zostały również wyniki z dziedziny kultury i sztuki radzieckiej, które i na artystów polskich nakładają obowiązek włączenia się do twórczej dyskusji, do krytyki i samokrytyki. Materiały referatu i dyskusja winny być dla nas natchnieniem i wytyczną w walce o szybsze zwycięstwo metod realizmu socjalistycznego w naszej sztuce. Referat tow. Krasuckiego wygłoszony na Wojewódzkiej Naradzie Pracowników Kultury i Sztuki w Poznaniu nawiązujący do XIX Zjazdu jest próbą zapoczątkowania dyskusji i roboczych narad, jest próbą większego zaktywizowania życia ideowego związków artystycznych, pogłębienia go i stworzenia tym samym atmosfery postępu sztuki w woj. poznajskim.

Olbrymi jest wkład polskiej klasy robotniczej we wzmożeniu potęgi gospodarczej naszego kraju, w realizowaniu planu sześciociesiętnego i w walce o pokój. Jednakże pozytywne przemiany zachodzące w życiu politycznym i gospodarczym na szego województwa nie znalazły jeszcze odbicia w twórczości poznajskich plastyków.

W okresie międzywojennym artyści plastycy byli zrzeszeni w związku o typie ideowo nieokreślonym. Organizacja nasza administrowała sprawami plastyków i broniła ich interesów zawo-

dowych, sprowadzając to do ciasnych ram, jakie był zdolny wytworzyć ustroj kapitalistyczny. Obecnie przeobrażiliśmy się w organizację o wyraźnym obliczu ideowym. Wiemy, że w każdej gałęzi sztuki dokonano się olbrzymie zmiany, że i w plastyce kształtuje się inaczej i pełniej nasz światopogląd. Rząd, partia i społeczeństwo postulują sztukę realizmu socjalistycznego, włączając plastyka w mechanizm życia społeczno-politycznego. Czynniki kierujące stawiają przed twórcami wielkie wymagania intelektualne, moralne i artystyczne.

Byłoby ślepota nie widzieć pozytywnych zmian, jakie się dokonały w ciągu ośmiu lat w plastyce polskiej i w naszym województwie, również byłoby ślepota nie widzieć braków, szczególnie jeżeli chodzi o nasze miasto Poznań.

Źródła naszych braków

Jakie są, moim zdaniem, powody niedociągnięć w rozwoju sztuk plastycznych i jakie zadania stoją w nowym roku przed plastykami poznajskimi? Związek Polskich Artystów Plastyków Okręgu Poznańskiego jeszcze nie przestawił się z administracyjno-biurokratycznej pracy na pracę ideowo-artystyczną, a niedocenianie pracy ideologiczno-artystycznej powoduje osłabienie wpływu ideologii socjalistycznej i wzmocnienie wpływu ideologii burżuazyjnej. Związek Polskich Artystów Plastyków pochłonięty sprawami administracyjno-gospodarczymi, organizowaniem wzmożonego ruchu wstawowego, nie zauważa, że stwarza podatny grunt dla przenikania wrogich nam poglądów i pojęć. Najlepszym tego dowodem była ostatnia wystawa okręgowa, na której w przeważającej ilości znalazły się martwe natury i pejzaże, brak zaś było obrazów tematycznych, figuralnych, których zadaniem jest wprowadzenie do malarstwa nowych treści budownictwa socjalistycznego i przełamanie przestarzałych formalistycznych kanonów sztuki bur-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Dymitr Mendelejew

W tych dniach minęło 46 lat od śmierci wielkiego uczonego rosyjskiego — członka Rosyjskiego Towarzystwa Chemicznego i profesora chemii na uniwersytecie w Petersburgu, Dymitra Mendelejewa. Jego genialne prace z różnych dziedzin nauk przyrodniczych rzuciły sporo światła na otoczone dotychczas mgłą tajemnicy zjawiska, zwłaszcza w zakresie chemicznych i fizycznych własności najprostszyc ciał — pierwiastków.

Przez długie lata rozwoju nauki chemicy doszli stopniowo do wniosku, że w przyrodzie istnieje niewiele sub-

stała się drogowskazem w zakresie doświadczeń nad poznawaniem świata atomów. Dzięki usystematyzowaniu pierwiastków chemicznych Mendelejew nie tylko uporządkował dane służące za podstawę doświadczeń naukowych, ale również podał wyrazisty obraz przyczynowego związku między własnościami pierwiastków. Obraz ten stał się następnie dla wielkiego uczonego punktem wyjścia do jednego z największych odkryć w dziedzinie nauk przyrodniczych. Przepowiedział on mianowicie, że w przyrodzie istnieją nie odkryte i nie poznane jeszcze przez naukę pierwiastki; określił również ich fizyczne i chemiczne własności. W późniejszych latach nauka w całej rozciągłości potwierdziła przewidywania rosyjskiego uczonego.

Wielokierunkowe zainteresowania naukowe Mendelejewa znalazły swój wyraz również w pracach z innych dziedzin wiedzy przyrodniczej, zwłaszcza chemii. Poszukiwania związku między chemicznymi i fizycznymi własnościami substancji doprowadziły uczonego do wielu osiągnięć w poznaniu natury cieczy i roztworów. Za wyniki badań osiągnięte na tym polu, które dały podstawę praktycznym doświadczeniom w zakresie skraplania gazów — Mendelejew otrzymał m.in. tytuł doktora honoris causa uniwersytetu w Edynburgu (Szkocja). Brał również czynny udział w pracach nad ulepszeniem metod przeróbki ropy naftowej, a także w dzie dzie rozwoju aeronautyki.

Jakkolwiek wszechstronna i bogata działalność naukowa Mendelejewa wzbudziła uznanie wielu sław naukowych, to jednak w Rosji carskiej nie można było myśleć nawet o przeniesieniu i rozwinięciu jej wyników w wieloletnich dziedzinach życia praktycznego, zwłaszcza w przemyśle.

Dopiero władza radziecka właściwie oceniła prace Mendelejewa, stawiając go w rzędzie wielkich przedstawicieli postępowej, materialistycznej nauki.

K. Brz.

O wolność i pokój

W walce wszystkich narodów kolonialnych i półkolonialnych o wolność biorą coraz czynniejszy udział narody Afryki północnej. Z jednej strony walczą przeciwko francuskiemu uciskowi kolonialnemu, a z drugiej strony przeciwko imperializmowi amerykańskiemu. Francja i Stany Zjednoczone intrygując przeciwko sobie, starają się za wszelką cenę zmonopolizować bogactwa naturalne (olej, cynk, mangan, miedź, węgiel, żelazo i naftę) tej części świata.

Amerikanów nęca bogactwa naturalne oraz wielkie znaczenie strategiczne tej części kontynentu, odgrywające w planach wojennych Departamentu Stanu niemałą rolę. Amerykańska penetracja jeszcze bardziej wzmogła ucisk i wyzysk mas pracujących Afryki północnej a ludność Tunisu i Maroka nie ma żadnych praw politycznych. Nie jest ona dopuszczana do administrowania własnym krajem, a garstka kolaborantów współpracujących z kolonizatorami, służy tylko imperialistom jako parawan dla ich rządów.

Ośrodkiem walk narodowo-wyzwoleńczych w obecnym okresie stał się Tunis, a stąd płomień buntu przeciwko uciskowi przeniósł się do Maroka, Algeru i Rabatu. Strajki i demonstracje.



Na znak protestu przeciwko krwawemu uciskowi swych braci, manifestują robotnicy, zwerbowani z Afryki północnej, a zatrudnieni w przemyśle francuskim. — Obrazek walki w mieście Charleville.

krwawo tłumione przez kolonizatorów, narastają z dnia na dzień.

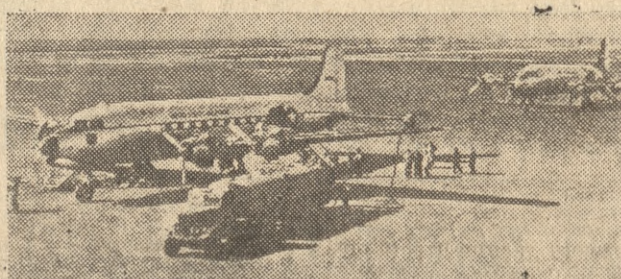
Wrzenie w Tunisie znalazło odbicie na forum ONZ, gdzie państwa azjatyckie i arabskie złożyły rezolucję o przywrócenie wolności i niepodległości Tunisowi. Oparły się temu mocarstwa imperialistyczne. Chociaż nie dopuściły do konkretnych uchwał w tej sprawie, to jednak dyskusja przybrała formę publicznego sądu nad krwawym terrorem kolonizatorów francuskich. Było to równocześnie oskarżenie i wyrok na cały system imperializmu.

Pod sztandarem walki o niepodległość i pokój jednoczą się masy ludowe wszystkich krajów kapitalistycznych, we wspólnej walce przeciwko imperialistom i podlegaczom wojennym.

M. J.



W Casablance manifestanci podpaliłi opancerzony samochód. Na krwawe represje dokonywane rękami „Legii Cudzoziemskiej” i francuskiej „Gwardii”, odpowiadają ludy Afryki północnej demonstracjami i strajkami.



Setki milionów dolarów przeznaczyły Stany Zjednoczone na budowę 14 lotnisk w Tunisie

DOBREGO sniegu

Już za trzy dni — z Biełska i Andrychowa, Skawców i Suche, Żywca i Milówki, Zwardonia, Cieszyńska oraz wielu innych miejscowości Beskidów Zachodnich, ku sercu gór beskidzkich, do wielkiej stacji klimatycznej — Wisły, podąży 500 drużyn narciarskich, każda po sześć osób. W ten sposób, już po raz drugi w Polsce Ludowej rozpocznie się jedna z najpiękniejszych pod względem turystycznym i najbardziej masowych imprez zimowych — II Raid Narciarski PTT-K.

Trasy raidu — z których najkrótsza liczy 60, a najdłuższa 100 km — biegną gwałtownie pośród Beskidu Małego, Wysokiego i Śląskiego, tworząc w okolicach Baraniej Góry i Klimczoka gesty las krzyżujących się wzajemnie szlaków. Stąd niby szerokim wieńcem, zbiegnie się do Wisły w ostatnim dniu raidu (15 bm.) około 3000

narciarzy, dając swym wyznaczonym odpowiedź, że gotowi są do pracy i obrony ojczystego kraju.

Wielka impreza turystyczna, jaką jest coroczny Raid Narciarski PTT-K, odbywa się bowiem w dniach przypominających historyczną chwilę wyzwolenia naszych Ziemi Zachodnich — a w ich liczbie Śląska — z wielowiekowej niewoli, dzięki wspaniałemu zwycięstwu Armii Radzieckiej nad hitlerowcami. Zwycięstwu, które szczególnie w tych okolicach okupił krwią żołnierz radziecki, wskutek zacieklej obrony resztek hitlerowskich dywizji.

Prócz podniesienia sprawności uczestników raidu, prócz propagandy turystyki narciarskiej wśród młodzieży wsi beskidzkiej — impreza ma na celu również zapoznanie rzeszy turystów z historią tej ziemi, jej wspaniałą przyrodą i walorami krajo-

znawczymi, z rozwijającym się na Ziemi Beskidzkiej nowym budownictwem socjalistycznym, zmieniającym z roku na rok świadomość klasową tamtejszego ludu.

Tego rodzaju masowy raid jest więc imprezą nową, dawniej zupełnie w kraju naszym niespotykaną. A przecież — ze względu na przepustowość tras i ilość miejsc noclegowych — nawet i w tegorocznym raidzie trzeba byłoby liczyć drużyn (zgłoszono ich ponad 1000) ograniczyć do przewidzianej ilości. Wiele było żalów z tego powodu, ale i jedna rzecz bardzo pocieszająca. Dowód — jak wspinała się w naszym kraju dzięki opiece władz ludowych turystyka narciarska, dawniej dostępna tylko dla ludzi bogatych i spychana przez bardziej atrakcyjny sport narciarski. Okazało się, że turystyka zimowa ma znacznie szerszą bazę ludzką, że wypracowanie odpowiednich form, pozwoli włączyć w szeregi samego tylko narciarstwa około 200 000 niezrzeszonych osób.

Nie zapomina o tym PTT-K. Tworzy nowe sekcje narciarskie przy swoich kółkach, przy instytucjach i zakładach pracy, szeroko propaguje raidy regionalne oraz wyjście z turystyką narciarską poza teren miast wojewódzkich, zwłaszcza na wieś.

Tym bardziej uwaga narciarzy-turystów skupia się na bliskiej imprezie — II Raidzie Narciarskim. W dniach od 12 do 15 bm. piękne doliny i wzgórza beskidzkie za-



Turystyka zimowa zyskuje sobie coraz więcej zwolenników.

roją się barwnymi patrolami ZMP, ZSCh, ZZ, formacji wojskowych, SP, PTT-K, zrzeszeń sportowych, szkolnych kół sportowych i zakładów pracy. W mijanych wsiach, świetlicach i domach ludowych szerokim echem rozlegnie się słowo i pieśń, przyniesione tu ze wszystkich stron kraju. Darem raidowców dla miejscowej ludności będą czyny społeczne, których wykonanie jest obowiązkiem każdej drużyny. Treść tych czynów — to masa pomocy: począwszy od gazetki ściennej, a skończywszy na pomocy lekarskiej, weterynaryjnej czy gawędzie w świetlicy.

Jednym z najwartościowszych założeń raidu jest nawiązanie więzi z ludnością beskidzką. Bezspornie — szczególnie warta poznania jest ta ludność, wiodąca przez wieki życie „głodnych lecz swobodnych” harnasi i mimo nędzy walcząca nieugięcie z feudalizmem, z uciskiem pańszczyźnianym, a później z zaborczością władz austriackich.

(Ciąg dalszy na str. 3)



Droga pnie się pod górę...

W cieniu fromborskiej wieży

Henryk Barański

Nie mogliśmy w czasie okupacji ogłosić roku 1943, w którym przypadało 400-lecie zgonu Mikołaja Kopernika, jako Roku Kopernikowskiego. Czynimy to dziś w 410 rocznicę, gdy wszystkie miasta w Polsce, w których krócej lub dłużej przebywał nasz wielki astronom znalazły się w granicach odrodzonego państwa polskiego. Wśród tych miast pierwsze miejsce zajmuje Frombork w Ziemi Warmińskiej, gdzie Kopernik z 70 lat swego życia przeżył blisko 40 i to najbardziej twórczych.

Tu przeprowadził on większość swych astronomicznych obserwacji, tutaj opracował w formie ostatecznej swoje zasadnicze dzieło „De revolutionibus orbium coelestium” — („O ruchach ciał niebieskich”), tutaj prowa-



Portret Mikołaja Kopernika według domniemanego obrazu R. Ghirlandajo.

dził dyskusję w 1439 roku z uczniami swoim i przyjacielem Jerzym Joachimem Retikiem, który rękopis dzieła zabrał do druku w Norym-

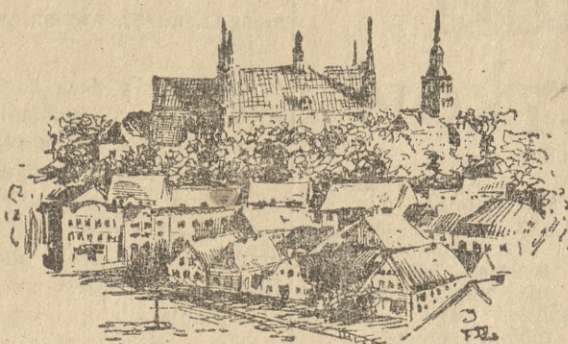
berdze i tutaj wreszcie według legendy, dzieło swe wydrukowane odebrał już na łożu śmierci.

Aby oddać się całkowicie coraz bardziej pochłaniającym go dociekaniom astronomicznym, Kopernik zakupił od kapituły fromborskiej wieżę, ongiś obronną i do dziś istniejącą i urządził na najwyższym piętrze obserwatorium astronomiczne, poniżej zaś prywatne mieszkanie. Przeróbki dokonane przez Niemców w XIX wieku zniszczyły wewnętrzne urządzenie wieży, dziś przez rząd Polski Ludowej rekonstruowane. Kopernikowska wieża uwieczniona została kutym w żelazie i miedzi symbolem kopernikowskim tj. słońcem w kole, jako orbita drogi ziemi, nad którym widnieje mniejsze koło, jako orbita księżyca.

Z inicjatywy Bolesława Biełuty Związek Historyków Sztuki i Kultury zorganizował na placu Katedralnym muzeum, zawierające obok cennych zbiorów naukowych, również dzieła sztuki związane z życiem i pracą Mikołaja Kopernika.

Największą uwagę zwracających muzeum przykuwa warsztat pracy Kopernika tzw. instrumentarium. Mamy tutaj wierną rekonstrukcję całego jego warsztatu pracy. Oglądając wszystkie jego przyrządy nie podobna oprzeć się podziwowi dla umysłu tego wielkiego człowieka, który przy pomocy prymitywnych

przyrządów, bez pomocy narzędzi optycznych dokonał tak rewolucyjnego odkrycia. Trzeba uprzytomnić sobie, że luneta wynaleziona została



We Fromborku na Ziemi Warmińskiej spędził Kopernik blisko 40 lat życia

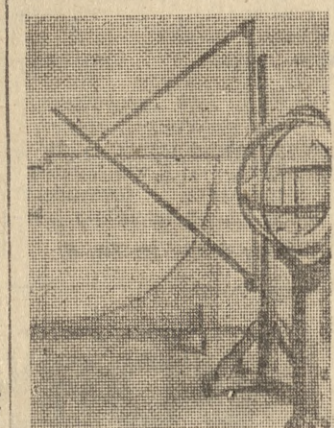
dopiero przez Galileusza w 1609 roku i obserwacje nieba polegały tylko na mierzeniu kątów wzajemnego położenia ciał niebieskich. Przyrządem, którym Kopernik największą ilość obserwacji przeprowadził jest sfera armilarna, czyli astrolabium. Jan A. Miarczyński w swej pracy o Muzeum kopernikowskim we Fromborku, przyrządy Kopernika opisuje następująco: „Jest to dość skomplikowana konstrukcja złożona z sześciu kół drewnianych z metalowymi wizerkami, za pomocą których Kopernik oznaczał katowe współrzędne planety w odniesieniu do ekliptyki. A więc były to zasadnicze obserwacje, na których oparł nasz astronom swe odkrycie

o ruchu ziemi i innych planet wokół słońca”.

Inny instrument tzw. kwadrant, którym sprawdzał dokładność czasu słonecznego, został prawdopodobnie zniszczony przez Krzyżaków w

1520 roku, kiedy Kopernik na czele polskiej załogi prowadził obronę zamku w Olsztynie przed Krzyżakami. Instrument odtworzony później przez Kopernika znalazł się w ręku wielkiego astronoma Tychona de Brahe (1546 — 1601). Przyrząd ten przyczynił się do legendy, iż Kopernik tylko trzema drewnianymi listwami przeprowadził wszystkie swe obserwacje.

Muzeum fromborskie jest wielką szkołą poglądową dla tych, którzy chcą zgłębić poznanie wszechświata na podstawie materialistycznego światopoglądu, którego jednym z wielkich prekursorów był Mikołaj Kopernik.



Kopie instrumentów używanych przez Mikołaja Kopernika

Osiągnięcia i braki poznańskich plastyków

(Dokończenie ze str. 1)

żuzyjnej. Brak było elementów czynnego, walczącego dynamizmu. Jedyne poznańska sekcja rzeźby podjęła w tym kierunku pewne kroki. Prace rzeźbiarzy poznańskich opowiadają nam może jeszcze niezbyt ostro, o trudach i walkach człowieka pracy, o jego potrzebach i radościach. O sukcesach w tej dziedzinie świadczy fakt, że utalentowani rzeźbiarze otrzymali nagrody ogólnopolskie.

Dalszym przykładem, niedostatecznej pracy naszych plastyków jest Trzeci Ogólnopolski Salon, na którym Okręg Poznański był chyba najslabiej reprezentowany. Jeszcze jeden dowód: prace wystawione w świetlicy ZPAP w przeważającej liczbie nacechowane były schyłkową metodą postimpresjonistyczną, wprowadzającą zamęt i zbliżającą nas z powrotem do dawno porzuconych pozycji

to warto PRZECIWAĆ „Pierścień z łabędziem“

„Jan z Kolna. Dziwne to miano. Brzmie w nim echo dalekiej legendy i szum jesiennego morza”... pisze w przedmowie do swojej drugiej z kolei marynistycznej powieści Franciszek Fenikowski. I ta daleka legenda i szum morza przewija się przez wszystkie kartki tej niezwykle ciekawej książki. Język nowoczesny, ale często umiejętnie archaizujący, sprawia to, że czytelnik zupełnie przenosi się w odległą czasę XV w. i z niepokojem śledzi dzieje śmiałego żeglarza, odkrywcy nowego ładu, syna poddanego chłopca z Kolna. W porównaniu z poprzednią powieścią Fenikowskiego „Zakręt pięciu gwiazdek”, — „Pierścień z łabędziem” jest znacznie lepszy, bardziej dojrzały. Czyta się tę powieść jednym tchem. Wartość jej jeszcze podnosi bardzo staranne, wprost artystyczne wydanie czytelnikowskie z kolorowymi inicjałami i rysunkami Andrzeja Heidricha. Szczególnie wdzięcznego i liczego czytelnika znajduje ona wśród młodzieży, interesującej się problematyką morską. (J. P.)

formalistycznych. Jeżeli były jakieś zamierzenia w kierunku realizmu, to cechowały je obciążenia, uproszczenia, deklaratywność, schematyzm lub naturalizm fotograficzny. Przykłady te świadczą, że postulaty wysunięte na naradzie twórczej w sali Rady Państwa w 1951 roku niedostatecznie trafiły do świadomości członków Związku w Poznaniu. Postulowano wówczas walkę z naturalizmem, walkę o jakość i rozszerzenie wachlarza warsztatowego. Dyskusje w sekcji malarstwa, rzeźby, grafiki i architektury wewnątrz mogły te postulaty wyjaśnić. Mogły również zanalizować bieżącą indywidualną twórczość plastyków i postawić zagadnienie związania pracy twórczej najściślej z życiem, a zatem z konkretnymi zamówieniami społecznymi. Nie wyjaśniono plastynom, że niedocenianie pracy ideowo-artystycznej i zważanie swego warsztatu ostatecznie naszą sztukę i powoduje dreptanie w miejscu, albo nienadążanie za szybko zachodzącymi przemianami w przemyśle, rolnictwie i w świadomości szerokich mas pracujących. Czynnikiem, który niewątpliwie podniósłby, polepszył i udoskonalił pracę ideowo-artystyczną mogła być organizacja partyjna, którą należało stworzyć przy Związku.

Śmiała krytyka i rzetelna pomoc

Należy skończyć z grzesznością krytyki plastycznej w naszych dziennikach. Musimy stworzyć właściwe kryteria w ocenie prac plastycznych, warsztatowe i polityczne. Żądamy od krytyki, która się ukazuje na łamach naszej prasy i w radio, rzeczowej oceny naszych dzieł, wykazania błędów i osiągnięć. Żądamy omawiania niebezpieczeństw, grozących plastynom na drodze do realizmu socjalistycznego. Chcemy krytyki śmiałej, analitycznej, naukowej i artystycznej.

Trzeba dążyć do głębszego poznania przodującej sztuki radzieckiej, która pierwsza rozpoczęła nową epokę sztuki głęboko humanistycznej. Trzeba będzie organizować więcej wystaw dobrych reprodukcji malarstwa radzieckiego, grafiki i rzeźby. Poważnym brakiem jest znikoma ilość referatów i dyskusji o plastyce radzieckiej.

Należy zorganizować zwiędanie wystaw bieżących w Centralnym Biurze Wystaw Artystycznych i w świetlicy naszego Związku, które kształcą, wychowują i uczą myśleć politycznie. Wielce pomocnymi w popularyzacji plastyki będą takie instytucje, jak Okręgowa Rada Związków Zawodowych, Związek Samopomocy Chłopskiej, Związek Młodzieży Polskiej, Liga Kobiet, Wydziały Oświaty Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej oraz Polskie Radio. Wzmocń troskę i opiekę nad talentami plastycznymi i traktować przodujących plastyków na równi z przodownikami pracy i racjonalizatorami.

Należy wpłynąć na Wydziały Kultury i Sztuki Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej, aby się wydatniej zatroszczyły Związkiem Polskich Artystów Plastyków. Wydziały te powinny znaleźć mieszkania i pracownie dla poznańskich plastyków. Należy stworzyć odpowiednią bazę materialną dla wszystkich plastyków i zapewnić im otrzymanie zamówień państwowych, przy zachowaniu współpracy Związku jako czynnika społecznego.

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nawiązując do najwspanialszych tradycji walk o prawdę, o ogólnoludzką wartość, określa miejsce, rolę i znaczenie twórczości kulturalnej. Wyrazem głębokiej troski o twórców jest artykuł 65, w którym czytamy: „Polska Rzeczpospolita Ludowa szczególnie opieką otacza inteligencję twórczą — pracowników nauki, oświaty, literatury i sztuki oraz pionierów postępu technicznego, racjonalizatorów i wynalazców.”

ALFRED LENICA

Machinacje pana hrabiego

Jan Ryszewski

S taruszek zamyślił się głęboko. Pytanie nasunęło mu szereg wspomnień. Przed oczyma wyobraźni przebiegał, jak w barwnym, lecz niewesołym filmie, wiele wyrazistych obrazów. Jeden z odległej przeszłości, z młodych lat Władysława Krysztofiaka utkwiał mu szczególnie w pamięci.

Jak to już dawno temu? W lutym mija 50 lat. Władek liczył wtedy 23 lata życia i akurat się ożenił. Tak robili wszyscy młodzi. Nie było powodu, aby on miał odstąpić od zwyczaju. Zamierzał iść do Niechanowa i prosić o robotę, kiedy z pałacu przyszło polecenie, aby wszyscy mężczyźni z Miroszki stawili się przez obliczem „jaśnie pana” hrabiego Żółtowskiego.

Wtedy to zaczęła się historia owej wieczystej dzierżawy zie-

i wyposażony w prawa egzekucyjne rozpoczął urzędowanie. Po znieważeniu dzierżawcy musieli odstąpić do spichrza hrabiowskiego po dwa cetnary zbroja od morga. Niewiele już pozostało na sprzedaż i na wyżywienie rodziny. Po kilku tygodniach nowy cios. Ściąganie podatku, który był tak sprytnie obliczony, że trzy „wydzierżawione” wsie pokrywały podatki państwowe, powiatowe i gminne całego hrabiowskiego klucza majątków. Sprytny feudał, wykorzystując nieświadomość chłopów, zapewnił sobie dwukrotnie wyższe zyski z ziemi, na której sam nie umiał gospodarować.

I tak dostąpiwszy pańskiej łaski „uwłaszczenia”, dwa pokolenia chłopów pracowali w pocie czoła, noc i dzień na pana. Bo według umowy dzierżawnej musieli w okresie zniw i wykopków świadczyć osobisty i konny szarwark dla pana hrabiego. Oszukani, wpadli w gorszą od poprzedniej niewolę. Próby uwolnienia się z jarzma nie dały rezultatu, gdyż w umowie istniała klauzula, że chłop może odstąpić od umowy jedynie za zgodą hrabiego. Bezprawie aż nadto widoczne, ale żaden burżuazyjny sąd w czasach pruskiej niewoli, i w okresie drugiej Rzeczypospolitej nie odważył się wystąpić przeciw możnowładztwu i unieważnić umów.

Przyszła okrasa nowy, powstała Polska Ludowa i uwolnili chłopów z hrabiowskiego jarzma. Dla drugiego pokolenia dzierżawców nastąpił okres wolności i swobody. Stali się faktycznymi właścicielami ziemi.

O nowym życiu dawnych niewolników hrabiego opowiadał mi z zacięciem 23-letni Ludwik Wiza. Mówił o szczegółach gospodarowania, o systematycznym podnoszeniu plonów ziemi, o stosowaniu nawozów sztucznych, na co dawniej nie mogli sobie pozwolić, o wzroście i ulepszeniu hodowli, o coraz lepszym dobrobycie.

Tak gospodarowali chłop w Miroszce do 1952 r. Krótko po znieważeniu tego roku, po prawie dwuletnim obserwowaniu okolicznych spółdzielni produkcyjnych, doszli do przekonania, że mogą podnieść dobrobyt swoich rodzin na jeszcze wyższy poziom. Zaczęli o tym rozmawiać najpierw luźno, z sąsiadami, potem w grupach, zbierając się wieczorami obok swych zagrod, potem na zebraniach gromadzkich. I w październiku postanowili założyć Rolniczy Ze-

spół Spółdzielczy III typu. Wystartowali dobrze, wnosząc do zespołu 30 koni, 45 krów, 50 świń i cały inwentarz martwy. W marcu słać będą zespołowo, pełni zapału do pracy i wiary w lepszą przyszłość.

— Sami będziemy gospodarować na własnej ziemi, nie ma dziś i nie będzie nigdy hrabiów i ekonomów, którzy by nas oszukiwali — zakończył rozmowę 73-letni Władysław Krysztofiak.

Bajka koreańska



Ilustr. F. Śmiałowski

Wszelstronna, wielopostaciowa kultura narodu koreańskiego bohaterstwo broni sprawy pokoju przeciw amerykańskim imperialistom.

Czołowe miejsce w twórczości narodu zajmują bajki. Dla Koreańczyków odgrywa ona specjalną rolę. Przez dłuższy czas Korea pozostawała w obcej niewoli, a klasa panująca pod wpływem obcej kultury. Tym samym bajka zastępowała szerokim masom książkę.

Głęboka mądrość życiowa, kunsztowna doskonałość, zawsze przydługą i przyciągającą w bajkach serca ludzkie. Bajka, prawdziwie odzwierciedlając życie narodu, jego charakter i rozum, stała się jednym z zasadniczych podstawowych środków wychowania, utrwalając się w naszym życiu codziennym.

CE MAN IR

Pewnego razu borsuk i kuna, biegnąc po leśnej ścieżce, zobaczyły kawałek mięsa.

„Ja znalazłem kawałek mięsa” — krzyczy borsuk.

„Nic podobnego, to ja znalazłem kawałek mięsa” — krzyczy kuna.

Borsuk: „Upiera się przy swoim: „To ja znalazłem. Nie trzeba na próżno się spierać”.

A kuna dalej swoją rację wysuwa: „Ja pierwsza zobaczyłam”.

Tak się sprzeczały, że się omal nie pogryzły!

Wówczas borsuk powiedział:

„Chodźmy do sądziego, niech on sprawę rozstrzygnie.”

A sądził w tym lesie był lis!

Wystuchał lis borsuka i kunę, trochę się zamyślił i mówi:

„Spór wasz rozstrzygnąć nie będzie rzeczą trudną — dajcie no mi waszą zdobycz.”

Oddali kłótniki (dyskutanty) sądziemu kawałek mięsa. Lis pomyślał, pomyślał i mówi:

„Mięso należy do was obojga. Należy go podzielić na dwie równe połowy. Jedną część weźmie borsuk, a drugą kuna.”

Kończąc tymi słowami — lis rozorwał kawałek na dwie części.

„To niesprawiedliwość — zaskrzeczał borsuk — kuna ma większy kawałek.”

„Zaraz to naprawimy” powiedział sprytny i chytry lis i szybko odgryzł od części przynależnej kunie niezgorszy kawałek.

„Teraz borsuk ma większy kawałek, to niesprawiedliwość” — zakrzyknęła kuna.

„Drobiazg, zapobiegniemy i temu zmartwieniu. Lubie, aby we wszystkim była sprawiedliwość.” — Mówiąc to — lis znów odgryzł kawałek

mięsa, tym razem od części należnej borsukowi. Teraz się pokazało, że znów kuna kawałek jest większy, niż borsuka, i wtedy lis odgryzł znów od jej kawałka. I tak sądził wyrównywał obie części, aż z nich nic nie pozostało!

Widocznie prawdę mówią mądzy ludzie: chciwi i nieustępliwi zawsze ponoszą stratę!

Tum. z rosyjskiego HAZET



Hrabia wszedł na taras swego pałacu...

mi. Hrabia wszedł na taras swego pałacu i z wysokości kilku stopni obwieścił zebranym robotnikom swą łaskę feudała: Oto z dniem dzisiejszym staje się dzierżawcami.

Radość zapanowała wśród zebranych chłopów. Nie podejrzawali w swej prostocie nic, nie zdawali sobie sprawy z mądrości ludowego przysłowia, że „łaska pańska na pstrym koniu jeździ”. Nie wiedzieli, że pan hrabia razem z ekonomem Sicińskim wykalkulowali wszystko dokładnie.

— Tak, wziąłem i ja 40 morgów gruntu — mówi Krysztofiak — i cieszyłem się razem z młodą żoną, że już ekonom nie będzie nad nami wytrząsał pałką. Będziemy mieli własną ziemię. Dopiero później przejrzelismy...

Tak. Zamiast ekonomu ukazał się na horyzoncie Miroszki, Żelazkowi i Małachowa wyznaczony przez pana hrabiego sołtys

„Postępowy” kraj

Mamy przed sobą prospekt, który reklamuje takie atrakcje turystyczne, jak system polityczny pewnego kraju. Oto, co czytamy w prospekcie:

„Gdy odwiedzi nas, ujrzy nowoczesny, postępowy kraj, który mile widzi nowe idee i nowych przybyszów. Kraj o niezwykłych atrakcjach, specyficznych obyczajach. U nas znajdziesz swoje miejsce pod słońcem. Wielkie bogactwa mineralne i rolnicze zapewniają luksusowe warunki życia. Kraj bez nudy, który na długo pozostanie w twojej pamięci, który z pewnością zniechęci cię do zamieszkania w nim na stałe”.

Cóż to wspaniały, postępowy kraj? Czytajmy dalej: „Warto poświęcić czas na odwiedzenie tubylczych rezerwatów. Zapoznanie się ze sposobem życia tubylców będzie niezmiernie interesujące.

Zwyczajowo służba jest nieeuropejskiego pochodzenia. Kolorowych służących jest pod dostatkiem. Oczywiście służba europejskiego pochodzenia jest bez porównania kosztowniejsza.

Stolica zbudowana na złocie! Nowoczesny, postępowy kraj!!

South Africa!!

A więc tym nowoczesnym postępowym krajem jest Unia Południowo-Afrykańska. Kraj Malana, kraj nie mającego granic rasizmu, który przewyższył rasizm hitlerowski.

Znany ten kraj dobrze, znamy prawdziwe jego oblicze. Wiemy, na czym opiera się bogactwo zamieszkujących go kolonizatorów. I wiemy też o bohaterstwie walce prawdziwych gospodarzy tej ziemi, Afrykańczyków — o wyzwoleniu spod kolenialnego wyzysku i ucisku.

Zaden, nawet najbardziej krzykliwy prospekt reklamowy — podobnie jak ten wydany na zamówienie malanowskiego reżimu — nie może przysłonić ponurej rzeczywistości tego rzekomo „nowoczesnego, postępowego kraju”. KP

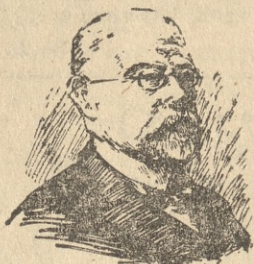
Bacillus zdemaskowany w wolsztyńskiej pracowni

Mgr Ludwik Gomolec

W Berlinie odbyła się niedawno uroczystość nadania pośmiertnie tytułu „Zasłużonego lekarza ludu” wielkiemu uczonemu, odkrywcy prątków gruźlicy — Robertowi Kochowi.

Imię tego wybitnego lekarza — odkrywcy związku jest z Wielkopolską, warto więc przypomnieć choć kilka szczegółów z jego życia.

Koch, światowej sławy lekarz i bakteriolog niemiecki (1843—1910) urodzony w Clausthal w górach Harcu, jako lekarz praktykujący przebywa w Rakoniewicach, w małym miasteczku dawniejsze niezmiernie interesujące.



Robert Koch

go powiatu babimoskiego. Stąd został powołany na stanowisko lekarza powiatowego z siedzibą w Wolsztynie. Na tym stanowisku pracuje z pełnym zaparciem wśród Polaków i Niemców w latach 1872—1880. Na te lata przypada bezwzględna, eksterminacyjna polityka germanizatorska kanclerza Bismarcka wobec narodowości polskiej. Robert Koch nie należy do szowinistycznego obozu niemieckich hakatystów, przeciwnie, czy to w Polaku, czy to w Niemcu widzi człowieka, który jako chory potrzebuje jego pomocy. Swych pacjentów traktuje równo, wykazując wobec miejscowych Polaków wielki takt i humanitaryzm, czym zdobył sobie wśród nich prawdziwe uznanie i sympatię.

Ten okres pobytu i pracy w Wolsztynie jest w życiu i działalności naukowej R. Kocha najważniejszym i decydującym o jego wielkich odkryciach w dziedzinie bakteriologii. Tutaj ten wielki lekarz rozpoczął swoją działalność naukowo-badawczą i tutaj doszedł do swych genialnych odkryć naukowych.

Doszedł on — jeszcze przed Pasteurem — do przekonania, że określone bakterie wywołują określone choroby i że te mikroskopijne żyjątka, mnożąc się w przeróżny sposób, zabijają największe nawet organizmy. Odkrycie to zmieniło charakter dotychczasowej medycyny, umożliwiając planową walkę z szeregiem chorób.

Na tropach bakcyli

Walkę swoją rozpoczął Koch od tropienia zarazka gruźlicy, której ofiarą padał wtedy co siódmy człowiek na świecie. Była to choroba społeczna, która w każdym kraju rokrocznie zabierała tysiące ofiar. W walce z tą chorobą, dręczącą ludzkość, a mającą dobre warunki rozszerzania się szczególnie wśród wynędzniałego proletariatu, zapatrzony był Koch w daleki ideał uleczenia całej ludzkości, narażając własne życie w każdej chwili. Poświęcenie i humanizm Kocha nie budzą żadnej wątpliwości. Tygodnie długiej, zmudnej pracy, pełnej bardzo dokładnych doświadczeń, pozwili mu wreszcie wyhodować wysoce niebezpieczne bakterie gruźlicy. Laboratorium jego w Wolsztynie i Berlinie przemieniło się w mały zwierzyńiec, pełen świnek morskich, myszy i innych zwierząt doświadczalnych. W r. 1882 dokonał epokowego odkrycia prątka gruźlicy (bacillus Kocha).

Na czas jego pobytu w Wolsztynie przypada opracowanie i wydanie w r. 1878 dzieła pt. „Poszukiwania nad etiologią chorób zakaźnych

ran”. W r. 1880 został powołany Koch, dzięki swoim osiągnięciom naukowym w Wolsztynie, do cesarskiego Urzędu Zdrowia w Berlinie, gdzie pracuje w dalszym ciągu nad ulepszeniem pożywek, metod barwienia, mikrofotografii bakterii, szczepionkami i odkażaniem. Tutaj dokonał ostatecznie swego epokowego odkrycia.

Nie była to jedyna jego dziedzina wielkich zainteresowań naukowych. Gdy w r. 1882 poczęła zagrażać Europie klęska cholery, Koch został wysłany z ekspedycją niemiecką do Egiptu i Kalkuty, aby u źródła zarazy wykryć zarazek cholery, co mu się udało w r. 1884 (przećinkowiec cholery).

W r. 1885 został powołany na stanowisko profesora higieny w Berlinie, a w r. 1891 zostaje dyrektorem Instytutu dla badań chorób zakaźnych.

Za prace swoje, mające epokowe i podstawowe znaczenie dla bakteriologii i medycyny, został mianowany w r. 1904 członkiem pruskiej Akademii Umiejętności, a w r. 1905 otrzymał międzynarodową nagrodę Nobla za całokształt swej działalności naukowej dla dobra ludzkości.

Koch pozostawił w spuściznie po sobie znaczny zastęp swych uczniów, którzy dzieło swego mistrza kontynuowali z prawdziwym uporem naukowców. Do najgłośniejszych wśród nich zaliczyć trzeba Behringa, asystenta Kocha, odkrywcy antytoksyn białonicy, po raz pierwszy skutecznie użytej na dziecku w r. 1891.

Robert Koch dobrze zasłużył się wobec ludzkości.

Prosię o ośmiu nogach mięso w miodzie i inne tajemnice naszych pradziadów

Otwierając szkło z zaprawami owocowymi zimą, kupując zamrożone owoce, lub otwierając puszkę konserw, zastanawiamy się, jak sprawa konserwowania wyglądała niegdyś, gdy przodkowie nasi nie znali wekłów ani zamrażania, ani hermetycznie zamykanych puszek.

Wydawałoby się na pierwszy rzut oka, że sprawa ta w zamierzchłej przeszłości musiała się przedstawiać dość beznadziejnie, choćby ze względu na brak potrzebnych do tego celu urządzeń, którymi dziś dysponujemy. Najstarszym bodaj środkiem konserwowania było chyba suszenie pokarmów, ulegających łatwemu psuciu, na powietrzu lub w dymie ogniska. Takim sposobem dawny łowca zwierząt zachowywał nadwyżkę upolowanej zwierzyny na okresy chude. W podobny sposób przygotowywali

Jeszcze do niedawna uważano wybuch naboju albo miny, czyli ładunku materiału wybuchowego, używanego np. do wystrzelania skał za zjawisko w swolich skutkach trudno obliczalne i nielatywne do skontrolowania przez człowieka.

W Związku Radzieckim naukowcy podjęli i rozwiązali pomysłnie zagadnienie kierowania wybuchami tak, aby mogły one wykonywać określone, z góry zamierzone zadania, w celu np. kształtowania terenu dla potrzeb technicznych. Eksplozje takie nazwano wybuchami „kierowanymi”.

Gdy w ułamku sekundy spalają się kilogramy i setnary materiału wybuchowego, wywołując temperatury kilku tysięcy stopni i miliardy litrów gazu, powstają ciśnienia rzędu setek tysięcy kilogramów czyli setek ton na jeden centymetr kwadratowy.

Ciśnienie to, działając na ściany komory, w której nabój jest zamknięty, powodują rozsądanie i wyrzucanie „w powietrze” wielkich mas materiału na różne strony, a w samej komorze powstaje lej czyli krater. Setki i tysiące ton ziemi i skały zostają odrzucone z miejsca wybuchu w dalszą przestrzeń.

Obserwacje wykazały, że eksplozja szuka sobie z reguły ucieczki w kierunku najmniejszego oporu, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe. Dlatego kocioł pęka czyli eksploduje w miejscu uszkodzonym wzgl. osłabionym (mechanicznie lub chemicznie), czyli tam, gdzie jego wytrzymałość mechaniczna jest najmniejsza.

Jak przy wszystkich wielkich a prostych wynalazkach, tak i tu, trzeba było jednakże wpasować tę myśl, żeby uzyskać celowość względnie kierunkowość wybuchu przez sztuczne stworzenie potrzebnej „linii najmniejszego oporu”.

Można np. przy pomocy wybuchu utworzyć wał (tama) na poprzek koryta rzeki, tzn. rzucić pewną masę ziemi w określo-

nym kierunku i na określone miejsce.

Wykonanie takiej pracy przy użyciu ludzi i narzędzi trwałoby kilka tygodni. Natomiast kilka dobrze obmyślonych i obliczonych wybuchów załatwia się z problemem w ciągu sekund, przy zużyciu oczywiście stosow-



nej ilości materiału wybuchowego.

Podczas takich prac zauważono, że z chwilą eksplozji na terenach zawiłgoconych wodą gruntową i łatwo przepuszczalną, powstaje fala, wywołana drganiami gazów wybuchu, która dwiema drogami rozprzestrzenia się w stronę dna krateru. Jedną — wnikła w wodę z szybkością około 1500 metrów na sekundę, drugą — powolniejszą atakując cząstki stałe gruntu.

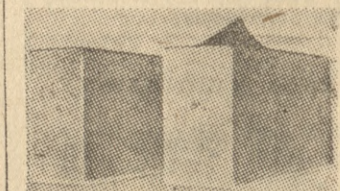
W rezultacie woda gruntowa zostaje jakby wyciśnięta z najbliższego miejsca eksplozji, a grunt tężeje i staje się nieprzepuszczalny.

Zjawisko to ma bardzo ważne znaczenie przy budowie kanałów wodnych za pomocą kierowanych wybuchów, dając ściany nieprzepuszczalne.

K. BIAŁOBORSKI

Zamiast cegły piasek

Grupa radzieckich uczonych, pracowników architektury, opracowała metodę otrzypywania z piasku purstyni Kara-Kum nowego materiału budowlanego przez dodawanie do piasku 10—20 proc. wapniakowych lub in-



nych wiążących substancji. Otrzymano w ten sposób płyty i części architektoniczne, odporne na działania powietrza, trwałe i estetycznie wyglądające.

Rozstrzygnięcie sprawy sze-rokiego zastosowania piasków kara-kumskich w budownictwie jest wielkim osiągnięciem radzieckiej techniki. Okazało się bowiem, że materiał budowlany z piasku kara-kumskich, użyty przy budowie domów, zastępuje doskonale cegły. Płyty o grubości 30 cm zastępują ściany z cegły o grubości 50—60 cm. Zmniejszając, co jest najważniejsze, wagę ścian 2—3 krotnie. Pozwoli to układać bardzo lekkie fundamenty i czynić znaczne oszczędności w materiałach, paliwie i transporcie.

Radzieccy uczeni pracują obecnie nad rozwiązaniem: jeszcze innego, ważnego zagadnienia, a mianowicie wykorzystania piasków kara-kumskich do produkcji betonu z normalnym użyciem cementu. (fh)

Nie wszystko dobre co... świeże

Prof. dr J. Janicki

Zakład Technol. WSR

nie „przejada się”, a pobudza apetyt, następnie jego specyficzna struktura, dzięki której inne pokarmy spożywane obok chleba są lepiej przyswajane.

Ważnym zagadnieniem jest jednak stan świeżości chleba przez nas spożywanego. Ciężkim błędem z punktu widzenia fizjologii żywienia jest spożywanie chleba zbyt świeżego, a zwłaszcza chleba jeszcze ciepłego. Obserwuje się bardzo często, że konsument wyraźnie domaga się chleba świeżego, chleba w takim stanie spożywa i to w znacznej ilości, gdyż jak mówi — chleb taki jest smaczniejszy. Spożywanie chleba w stanie zbyt świeżym nie jest racjonalne. Chleb taki bywa najczęściej niedostatecznie rozdrobniony w jamie ustnej, zbija się w kłuskę, a tym samym zostaje słabo zwilżony śliną, wędruje dalej w postaci takiej zbitki kłuszkowatej masy, jest w bardzo słabym stopniu rozkładany przez sok trawien-ny. Dalszym niepożądanym skutkiem spożywania chleba zbyt świeżego jest szkodliwa fermentacja w jelitach, powodująca często wzdęcia, a nieraz nawet wymioty. W rezultacie składniki pokarmowe chleba, jak również innych środków żywnościowych równocześnie spożytych, są niedostatecznie wykorzystane, stają się powodem nieraz poważnych zaburzeń przewodu pokarmowego, a pośrednio przyczyną stopniowej utraty zdrowia.

Chleb starszy, uważany na ogół za mniej smaczny, niechętnie jest kupowany i spożywany, gdyż wymaga silniejszej pracy szczęk, silnego i

dłuższego żucia. Przy żuciu jednakże takiego chleba wydziela się obficie ślina, a soki trawienne mogą lepiej rozkładać dobrze rozdrobnione cząstki chleba, umożliwiając lepsze i dokładniejsze przyswojenie składników. Chleb starszy krócej pozostaje w jelitach, lepiej jest wykorzystany, nie powoduje zaburzeń trawiennych, inaczej mówiąc — spożywanie go sprzyja utrzymaniu naszego zdrowia.

Ucisk pańszczyźniany powodował masową ucieczkę górą na Orawę i Śląsk, a wal-ka z nim niejednokrotnie przybierała charakterystyczną dla okolic górskich formę — zbójnictwa. W opowieściach ludowych do dzisiaj przechowało się wspomnienie o Wojciechu Klimczaku, który pod koniec XVII wieku skupił wokół siebie liczną grupę zbłądłych chłopów, uprawiając dłuższy czas zbój-nictwo pod Baranią Górą. Od jego to nazwiska pochodzi nazwa znanego w Beskidzie Śląskim szczytu „Klimczok”. W tym samym czasie poprzysięgła zemstę szlachcie drużyna zbójnika Portasza, wzo-rująca się na organizacji woj-skowej. Długo czas w Beskidach Śląskich trwał ruch zbójnicki, jako charakterystyczna forma walki klasowej, mimo, że „sprawiedliwość” szlachecka rozprawiła się z nim okrutnie, torturując schwyta-nych i wieszając na haku, jak

Dobrego śniegu

(Dokończenie ze str. 1)

kich, skazującą górali be-skidzkich na poniewierkę po kraju i emigrację w poszukiwaniu chleba i pracy.

Ucisk pańszczyźniany powodował masową ucieczkę górą na Orawę i Śląsk, a wal-ka z nim niejednokrotnie przybierała charakterystyczną dla okolic górskich formę — zbójnictwa. W opowieściach ludowych do dzisiaj przechowało się wspomnienie o Wojciechu Klimczaku, który pod koniec XVII wieku skupił wokół siebie liczną grupę zbłądłych chłopów, uprawiając dłuższy czas zbój-nictwo pod Baranią Górą. Od jego to nazwiska pochodzi nazwa znanego w Beskidzie Śląskim szczytu „Klimczok”. W tym samym czasie poprzysięgła zemstę szlachcie drużyna zbójnika Portasza, wzo-rująca się na organizacji woj-skowej. Długo czas w Beskidach Śląskich trwał ruch zbójnicki, jako charakterystyczna forma walki klasowej, mimo, że „sprawiedliwość” szlachecka rozprawiła się z nim okrutnie, torturując schwyta-nych i wieszając na haku, jak

Portasza czy Klimczaka. Pro-wadzona w odosobnieniu wal-ka chłopów beskidzkich trwa-ła jeszcze przez cały wiek XVIII i część XIX.

Choć pamiętne wśród ludu — odległe to już czasy. Dzi-siaj Beskid Śląski i Żywiec-czyzna posiadają swój wspania-ły rozwijający się prze-mysł drzewny, papierniczy, rafineryjny, gorzelniczy i su-kienniczy, tartaki i fabryki, dające zatrudnienie dziesiąt-kom tysięcy ludzi. Słynny na całą Polskę stał się Goleśzów, jego bogate złoża wapienia, czy fabryka portlandzkiego cementu. Jednocześnie prze- piękne okolice beskidzkie szeroko udostępniono ludziom pracy, stwarzając z nich jeden wielki region wczasowy i za-mieniając na zielone płuca całego zagłębia węglowego i przemysłu śląsko - krakow-skiego.

Dlatego jest rzeczą ze wszech miar pożyteczną, że z ludnością tych stron, żywym płęknem Beskidu, gospodar-ka społeczną i osiągnięciami Polski Ludowej na całym tym terenie spotykają się rzesze narciarzy z całego kraju.

Trzeba im życzyć: „dobrego śniegu i szczęśliwej dro-gi!” (j. t.)

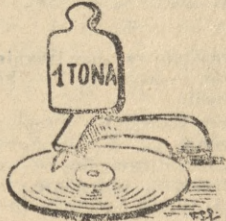


no w nim mięso, korzystając z faktu, że bakterie nie mogą się rozwijać w stężonych roztworach cukru. Mięso utrzymywa-no również w stanie spożywal-ności przez zatopienie go w smalcu, który zapobiegał psu-ciu się, nie dopuszczając do mięsa powietrza. Sposób ten zresztą dotrwał do naszych czasów. Wino przed kwaśnieniem chro-niono nalewając na jego po-wierzchnię cienką warstwę oli-wy, która zapobiegała dostępo-wi tlenu, bez którego nie mogą rozwijać się bakterie octowe.

Jak widzimy, nasi pradziado-wie znali dobrze sposoby utrwa-lenia i bez wekłów i chłodziń, choć w skromniejszym zakre-sie, łatwo psujących się pokar-mów. WITOLD GOŚCIASEK

TONA NA 1 CM²

Materiał, z którego wyko-nywane są płyty patefono-we, wytrzymuje kolosalne ci-śnienie, gdyż koniec igły pa-



tefonowej naciska na rowek dźwiękowy płytki z siłą oko-ło tony na 1 cm². Tłumaczy się to tym, że waga membra-ny całkowicie zserodkowuje się na ostrzu igły patefono-wej, a ta ostatnia na bardzo małej powierzchni.

STOI SOBIE BUDKA

Stoi sobie taka budka przed dworcem wrzesińskim, na której napisano „Ruch”. Najbardziej jednak spostrzegawczy ludzie nie potrafili dostrzec w niej najmniejszego śladu ruchu. Wprost przeciwnie — w budce, zamkniętej na głucho, nie dzieje się nic.

Nie dziwimy się zatem, że niektórzy na jej widok od RUCHu wzdrzają ramionami, twierdząc, że nie przynosi ona dobrej reklamy Ruchowi.

Nie mają racji. Budka przynosi reklamę. Nie przynosi natomiast żadnej korzyści tym, którzy chcą kupić gazetę. (bi)

Z ŻYCIA KONSUMENTÓW



— Dlaczego w żadnej z gospód poznańskich nie można otrzymać zupy „grochówkowej”, a jest tylko grochówka „z wkładką”?

— Widocznie jest to — „wkładka” P. Z. G. w łatwiejsze wykonanie planu finansowego...

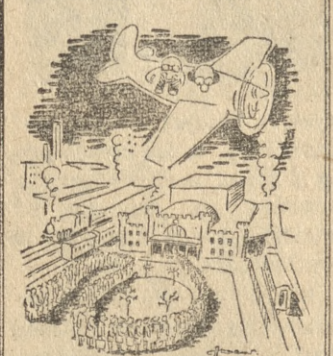
JAK W POWIEŚCI

Tłum. Bezwzględny, żywiołowy, brutalny. Słychać groźne, bojowe okrzyki, trzeszczą kraty, co jakiś czas zniechęconie powietrze przewiera przeraźliwy pisk jakiejś kobiety. Wytrzymać, wytrzymać — za wszelką cenę wytrzymać — szepotali do siebie ludzie. Wtem coś się zakotłowało i z sąsiedniej grupy wyprysnął jakiś kłósciały wyrostek i z dzikim okrzykiem: — „Eda, lii mu!” rzucił się z powrotem do przodu. Nadchodził wieczór. Stefan czuł narastającą falę zmęczenia i bezwładu. Tłum trwał zawzięcie.

...a wszystko można oglądać 15 każdego miesiąca przy Spółdzielni Obuwników przy ul. Rajcajzka (naprzeciw B. U.), podczas przyjmowania zamówień na buty. Ano, coż — członkowie spółdzielni lubią widocznie tzw. sceny batalistyczne, wglębiają się w psychologię tłumy i chyba dlatego nie chcą przyjmować zamówień, choćby w okresie kilku dni i w większej ilości płacówek. I te właśnie artystyczno-psychologiczne zamiłowania należy w pełni ocenić i zrozumieć. Nie narzekajmy!

(wirus)

ZNAK ROZPOZNAWCZY



— Tak, to jest na pewno stacja Leszno, bo tam w godzinach szczytowego nasilenia ruchu pasażerskiego otwarta jest tylko jedna kasa biletowa!

(Rys. H. Derwich)

Jan Xawery Ziemiński, były właściciel posiadłości Kozie Nóżki w Polsce, a obecnie obywatel Stanów Zjednoczonych, czerpiący środki na utrzymanie z niewiadomego dla większości znajomych źródła, z ulgą po-

Fraszki

W Europie zachodniej

W Brukseli sztab, w Paryżu sztab — i w Bonn też sztab nad stołem [map; I jak nie krzyknąć tutaj! Racja! Jest ład tam i sztabili- zacja!]

Z ekonomii kapitalistycznej

Pancernik, bomba, grot naboju — czynnik rozwoju i... rozboju. WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI

Żal spekulanta

Lubił kantować i spekulować, aż przeholował — dostał 5 lat... I potem nie mógł sobie dawać...

Ze spekulował? Nie! Lecz — że wpadł!... WITOLD DEGLER

O pewnym entuzjście krytyki

— Krytykujcie nas śmiało! — w piersi bijąc się, wola I powtarza to zdanie na każdej odprawie. ...Potem bardzo uważnie słucha krytyki z dołu. Robiąc wszystko co może, by nie wyszła na wierzch. SKORPION



— Ależ panie Karolu, nałożył pan fałszywie nauszniki!... — Kiedy ja właśnie nos mam najwrażliwszy...

Adam Ochocki

Historia z morałem o pewnym dyrektorsie

Pewien dyrektor (fakt wspomnieć warto) Zostawiał często biurko otwarte. Otwarte biurko, a w nim papiery, W papierach różnych tajemnic szereg.

I stan załogi, i zamówienia, Pocztę „poufną” i obliczenia. Plany produkcji plany techniczne, Tudzież rysunki maszyn rozliczne.

Z czego tragiczny wyniknął spłot aż: Ktoś skradł papiery. I cóż? — sabotaż. Choć nie zamykał gość dokumentów, W czynności tej go... nie pominięto.

Co ku przestrodze innym przytoczę I wraz z życiową zamknę pointą: — Mieście na wszystko otwarte oczy, Ale szuflady — zawsze zamknięte!

Janusz Księski

stawił walizki w hallu hotelu „Arizona” w Nowym Jorku.

Spojrzawszy z rozmarzeniem na wiszący obok portierni napis: „Tu mówię po polsku”, oświadczył:

— Poproszę o pokój!

Bill Cow, funkcjonariusz policji drzemiący obok na krześle poruszył się niespokojnie.



nie. Brzmienie ostatniego słowa wypowiedzianego przez tego gościa o podejrzanym wyglądzie dziwnie było mu znane. Zdenerwowany sięgnął po „słownik wyrazów zakazanych” wydany dla wewnętrznego użytku policji. Po chwili zbladł ze wzruszenia. Obok słowa „peace” figurowało między innymi i takie objaśnienie: „po polsku pokój”. Pierś Biela wzdęła się dumą.

Nie na próżno na ostatnim kursie wbijano im w głowę te dziwnie brzmiące wyrazy zagrażające istnieniu i bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Podniósł się powoli z krzesła i kładąc ciężką dłoń na ramieniu wpisującego się do książki p. Xawerego powiedział:

— Aresztuję pana.

Zaskoczony pan Xawery, jakając jakieś słowa, gestem samoobrony wyciągnął przed siebie rękę. Lecz Biela nie na próżno koleczy nazywali „inteligentnym”. Po ciosie gumowej pałki pan Xawery bezwładnie osunął się na ziemię. Ocknął się dopiero w więzieniu. W głowie mu dziwnie szumiało i przez pewien czas nie mógł zorientować się w sytuacji. Dopomogło mu w tym dopiero wejście policjanta. Zerwał się, aby wyjaśnić przedstawicielowi prawa w USA, że zaszła widocznie po-

myłka, lecz silny cios w szczękę zbił go z nóg.

Gdy w tydzień później pan Xawery znalazł się przed sądem oskarżony o szerzenie propagandy pokoju, wyciągnął ukrytą starannie legitymację stwierdzającą, że jest on spikerem „Głosu Ameryki” w audycjach dla młodych chłopów w Polsce. Oczywiście wszystko się wyjaśniło i po oświadczeniu sędziego „it was a mistake” (to było nieporozumienie) pan Xawery opuścił przybytek amerykańskiej Temidy.

I tylko, gdy w następnej audycji dla chłopów w Polsce mówił o wolności, jaką cieszy się każdy obywatel przebywający w Stanach Zjednoczonych, głos mu dziwnie zdrzął. Pewnie przypomniła mu się symbolizująca tę wolność gumowa pałka policyjna.



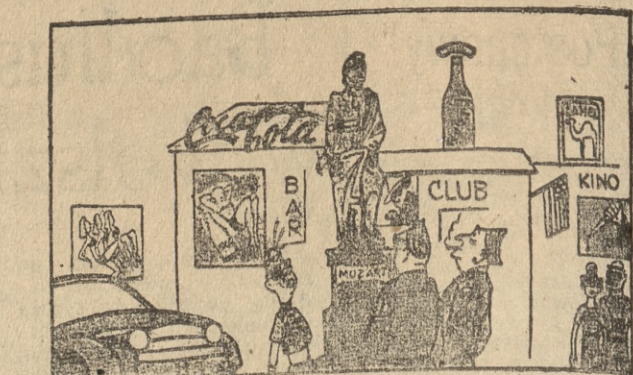
JASKI

Fornirowanie tzw. leżyn to praca trudna i ciężka. Robotnicy wykonujący tę czynność w Swarzędzkiej Fabryce Mebli często uszkadzają sobie skórę nadkoniach, co zmusza ich w następstwie albo do przerywania pracy, albo do hamowania jej tempa. Aby temu zaradzić jeden z pracowników wypracował projekt racjonalizatorski, który usuwa szkodliwe działanie dotychczasowego systemu fornirowania. Projekt został wypraktykowany i uznany przez komisję racjonalizatorską za dobry. Warto zaznaczyć, że projekt miał jeszcze i tę zaletę, iż skracał proces fornirowania z 24 minut do 10 minut. Model projektu wykonano w dniu 1 stycznia br.

Dlaczego zatem do dziś, mimo upływu 6 tygodni, Swarzędzka Fabryka Mebli fornirowuje leżyny dawnym, przestarzałym sposobem, tak uciążliwym dla robotników?

Chodzi, kochani, nie o byle co, bo o 60 zł. Bez tych zł. nie da się skonstruować ław stolarskich nadających się do fornirowania leżyn systemem racjonalizatorskim. A zł. nie ma. To znaczy w ogóle są, ale Swarzędzka Fabryka Mebli nie może się o nie postarać, gdyż albo nie ma czasu, albo nie ma pieniędzy, albo nie może zł. dostać (trzy autentyczne odpowiedzi, udzielone racjonalizatorowi przez kierownictwo zakładu).

Swoją projekt złożył racjonalizator, gdzie należy i czekać. Ponieważ jednak z czekania nie wychodziło nic dobrego, zwrócił się osobiście do dyrektora. Ten skierował go uprzejmie do naczelnego inżyniera. Naczelnym inżynierem życiowo potraktował sprawę i uprzejmie skierował racjonalizatora do głównego mechanika. I ten człowiek okazał się uprzejmym, z miejsca



Amerykanie w Salzburgu: — Ta śmieszna figura psuje zupełnie widok miasta... („Oesterreichische Zeitung“)

Na brak ostrzy do golenia

Stworzono na temat żyłetek fraszek już parę setek, kawałów z długimi brodami, co rosną im bez przeszkody, no, bo powiedzcie sami: czym zgolić kawałom brody?... W. D.



JASKI

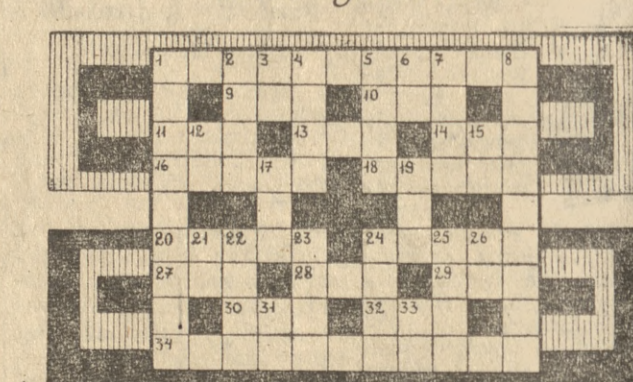
kierując racjonalizatora do rady zakładowej. Rada ze swej strony bardzo uprzejmie skierowała racjonalizatora do działu zaopatrzenia. Niemniej uprzejmy dział zaopatrzenia skierował...

Dość! Od miesiąca można albo podnieść produkcję fornirowania leżyn, albo przetrzymać dwóch ludzi do innej produkcji. Nie robi się tego, ponieważ nikt w Swarzędzkiej Fabryce Mebli nie chce zająć się zakupem 60 (słownie: sześćdziesięciu) zł. Nie widzę innego wyjścia: trzeba przykręcić śruby!

(z tygodnika „Spółdzielni Produkcyjna“)

ROZRYWKI umysłowe

1. Krzyżówka



Poziomo: 1. Nauka zdejmowania i rysowania map. 9. W baśniowym królestwie. 10. Okres dziejowy. 11. Nazwa miesiąca. 13. Zwierzę kregowe z łuskami. 14. Unoszenie się w powietrze. 16. Wybrzeże morskie. 18. Współczesny pisarz brazylijski. 20. Muza pieśni miłosnej. 24. Inaczej wyraz. 27. Produkt mleczny. 28. Zwierzę południowoafrykańskie z rodziny antylopy. 29. Ukłon dziewczęcy. 30. Wulkan na Filipinach. 32. W piśmie nożnej zatrzymywanie piłki przez bramkarza rzutem ciała na ziemię. Pionowo: 1. Pompa pneumatyczna. 2. Poprzączka drewna na maszynie do przycinania i rozpinania żagli. 3. Zaimek wskazujący. 4. Imię żeńskie. 5. Kanał portowy. 6. Miara powierzchni. 7. Silny ruch wody wywołany działaniem wiatru. 8. Wybór utworów różnych autorów. 12. Symbol chemiczny pierwiastka aluminium (glinu). 15. Przyimek. 17. Litera fonetyczna. 19. Mieszaniec klaczy i osła. 21. Nuta. 22. Narodowość. 23. U ryb, u gadów tylna część tułowia. 24. Obficie, bogato. 25. Rzeka polska. 26. Zaimek. 31. Litera grecka. 33. Zaimek.

Rozwiązanie zadań z dnia 25 I 1953 r.

1. Działania arytmetyczne: $34 \times 4 = 136$, $36 \times 2 = 72$, $70 - 6 = 64$

2. Metamorfoza: BARAK, BURAK, KURAK (lub BUREK), KUREK, KUBEK, KUBEL.

Za prawidłowe rozwiązanie obu zadań — nagrody książkowe wylosowali:

Czesław Kowalak, Krotoszyn, ul. Stawna 23; K. Jankowski, Poznań, ul. Hetmańska 30, m. 3; Jan Marcinia, Margonin, pow. Chodzież, ul. 22 Stycznia 25/1.

Nagrody pocieszenia wylosowali:

Jarosław Janczewski, Poznań, ul. Gwardii Ludowej nr 15/4 i Roman Walczak, Poznań, ul. Lubbeckiego nr 3/3.

Książki można odebrać w Redakcji „Głosu Wlkp.” — pokój nr 60. Zamiejscowym wysłamy nagrody pocztą.



System taśmowy w Trizonii („Neue Zeit“)